

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 3: Kasia Wolan Bieszczadzkie ikony

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podkastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

Martyna Wojtkowska

Odcinek trzeci: Bieszczadzkie Ikony.

M.W.

No i bardzo dobrze zacząć od herbaty właśnie. I miodek, no pysznie. Czy to jest Twój kubeczek też, robiony przez Ciebie?

Kasia Wolan

Nie, nie. Ten był zakupiony.

M.W.

Bieszczadzkie zakapiory, bieszczadzkie anioły, bieszczadzki naleśnik gigant z jagodami. Od lat regularnie wracałam w Bieszczady i nie sądziłam, że bieszczadzkiej opowieści coś mnie jeszcze zaskoczy. A jednak. Podczas poszukiwań bieszczadzkiego twórcy, który żyje blisko natury, wiele razy padało hasło „ikony”. I tak, po nitce do kłębka, trafiłam do pracowni Kasi Wolan. A że pogoda nie sprzyjała wędrówkom po górach, Kasia zupełnie nowym szlakiem wprowadziła mnie w inny świat.

K.W.

Wchodzisz w ten świat i zapominasz o wszystkim innym. I jesteś tu i teraz w tym momencie.

M.W.

A gdyby rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady?

K.W.

Myślę, że to jest dobry pomysł.

M.W.

Dobry pomysł? Ty to zrobiłaś.

K.W.

Tak, zrobiłam i nie żałuję, absolutnie nie żałuję.

M.W.

Ale powiedz jak to się stało, że do tego doszło?

K.W.

Stało się w ten sposób, że zawsze uwielbiałam góry. Zawsze dużo chodziłam po górach, bywałam w tym górach, chodziłam z plecakiem, z namiotem i tak dalej. I zawsze - ponieważ mieszkałam w dużej aglomeracji, jednak ten Śląsk, Zagłębie jest taki jeden wielki moloch tak naprawdę, więc zawsze chciałam gdzieś w góry wyjechać - akurat padło na Bieszczady.

M.W.

No ale jak to „padło”?

K.W.

Wiesz co, no w różnych miejscach poznaje się różnych ludzi. Któreś miejsca zaczynają Ci być bliższe, więc akurat wybór padł na Bieszczady przez przyjaciół, przez znajomych i ja byłam wtedy na takim etapie, że akurat skończyłam studia - historię sztuki w Krakowie i stwierdziłam, że w Krakowie nie chcę zostać, do domu też nie mam ochoty wracać i był to taki moment, kiedy jeszcze nie miałam żadnej kotwicy, żadnej pracy. Stwierdziłam, że skoro mam jej szukać i cokolwiek robić, to mogę gdziekolwiek i to jest ten moment, że mogę wyjechać.

M.W.

Ale jak to wyglądało w praktyce, że wsiadłaś w samochód i szukałaś swego miejsca, czy po prostu pytałaś znajomych gdzie jest jakieś miejsce, jak to się stało, że właściwie tutaj?

K.W.

To wyglądało tak, że ja wtedy byłam z moim, obecnie byłym, przyjacielem i oboje podjęliśmy taką decyzję, on akurat dostał pracę w straży granicznej, więc było jemu łatwiej też.

M.W.

A to był twój partner wtedy?

K.W.

Tak, to był wtedy mój partner i wtedy przeprowadziliśmy się razem. Ja po prostu byłam zupełnie bez pracy, a on już miał jakby nagraną. Znaleźliśmy dom, przeprowadziliśmy się.

M.W.

Czyli pojechałaś za miłością?

K.W.

No... może.

M.W.

No dobrze, to jest były partner, więc tak...

K.W.

(śmiech) No, no. No w każdym razie po roku mieszkania razem stwierdziliśmy, że jednak nie chcemy mieszkać razem, bo to był taki związek na odległość, więc potem się okazało, że na mieszkanie weryfikuje różne sprawy i oboje zostaliśmy tutaj, ale osobno.

M.W.

No to powiedz jakie było twoje pierwsze wrażenie, jak tutaj się zakorzeniałaś, bo ile temu to było?

K.W.

Piętnaście? Coś koło tego. 2006 rok, początek 2006 roku. Jak ja się zakorzeniałam? Miałam trochę znajomych, więc było mi łatwiej. Jakiś dom był, więc też było łatwiej, natomiast prace były różne na początek. Pierwsza moja praca to było wypasanie owiec u znajomego.

M.W.

O pięknie, to jak to wyglądało? Opowiedz koniecznie - byłaś pasterką.

K.W.

Byłam pasterką przez miesiąc, dlatego że on stracił swojego pracownika, który no gdzieś

tam sobie poszedł do innej pracy i koniecznie potrzebował kogoś do tych owiec, bo sam się nie mógł nimi zająć. Więc miałam pod opieką jakichś tak plus minus 130 owiec.

M.W.

Jak się pilnuje takiego stada?

K.W.

Śmiesznie, bardzo śmiesznie się pilnuje. Aczkolwiek stanęłam na wysokości zadania, dlatego że dzień przede mną zaatakował owce wilk i dzień po mmnie też zaatakował owce wilk, a pod moją obecność nie - znaczy zaatakował, ale nie zjadł.

M.W.

Czyli sprawdziłaś się?

K.W.

Sprawdziłam się, tak.

M.W.

A ty się nie balaś tego wilka?

K.W.

Nie, bo... to nie jest tak, że wilk przyjdzie i Cię zje, to nie jest jak w bajce o czerwonym kapturku, tylko czasami podchodzi do tych owiec i była na tyle szybka reakcja, w zasadzie to wcześniej owce zareagowały niż ja.

M.W.

A co się wtedy robi, jaka jest zasada?

K.W.

Wtedy ma się pistolet hukowy i strzela się w powietrze, żeby go wystraszyć. Więc ja chodziłam z pistoletem hukowym w kaburze. I z karmiata, żeby sobie siedzieć na łące i czytać książki w tym czasie.

M.W.

No to brzmi sielsko.

K.W.

Tak, tak, była to bardzo fajna praca, bardzo fajnie to wspominam. No i musiałam kląć jak szewc, bo tylko wtedy słuchały, gdyż poprzedni pasterz właśnie tak się do nich zwracał, więc inaczej nie dało.

M.W.

No i to 150 owiec, więc żeby do nich przemówić też to trzeba pełną piersią.

K.W.

Tak, dokładnie, więc się nauczyłam wtedy tak z przepony (śmiech) wołać do owiec i jeszcze były też maluchy takie zupełne, więc to też było take słodko-zabawne, no. Jedyne czego nie potrafiłam, to zagonić ich do zagrody. Wtedy musiałam tego mojego kolegę Wojtka prosić, żeby mi pomógł. Ale tak to spędzałam z nimi trochę czasu. I czytałam im książki (śmiech).

M.W.

Czytałaś? Ale czy miały swoich ulubionych autorów?

K.W.

Wiesz co, przez miesiąc jeszcze nie doszliśmy do takiego aż porozumienia (śmiech).

K.W.

Mi chyba od początku tu było dobrze po prostu. Później była następna praca w restauracji, taka też chyba przez 2 miesiące [grzmot] O, burza - i to było dla mnie cięższe. Ja wtedy byłam młoda, strasznie się przejmowałam różnymi rzeczami i w ogóle, więc bardziej wołałam te owce zdecydowanie. No i tak przez te 2 miesiące pracowałam w restauracji, a później... później zaczęłam pracować już w galerii tutejszej. Są takie galerie, które wystawiają tutejszych artystów, właśnie coś takiego podobnego jak ja mam w tej chwili i to mnie znajoma po prostu jakby też sama znalazła, przyszła do mnie, zapukała czy chce pracować, ja „tak, oczywiście!”

M.W.

Miałaś dość restauracji?

K.W.

Tak, miałam dość restauracji i tam pracowałam przez 8 lat. A potem z kolei poszłam do swojej galerii.

M.W.

To kawał czasu.

M.W.

Jesteśmy w twojej pracowni. Opowiedz o Twoim stanowisku pracy, co tu się dzieje?

K.W.

Tam jest sztaluga, mała sztaluga w tym wypadku. Oprócz tego mam farby, część tego z czego ikony powstają, czyli pigmenty w proszku i wszystkie elementy, z których powstaje ikona muszą być naturalne, dlatego że z założenia wszystko co jest naturalne, co pochodzi z natury, pochodzi też od Boga, w związku z czym może być użyte przy ikonie - taka jest zasada, czyli i pigmenty są naturalne, bo są to starte gliniki, ziemie, minerały i kleje, których się używa też są naturalne, bo jest to klej skórny bądź kostny.

M.W.

Ale skórny i kostny to znaczy od człowieka?

K.W.

Nie, to znaczy od królika na przykład (śmiech).

M.W.

W którym momencie pojawiły się ikony?

K.W.

Ikony pojawiły się tak mniej więcej pół roku, rok po zamieszkaniu tutaj.

M.W.

Czyli szybko. No i jak to się stało?

K.W.

Wiesz co, ja zawsze coś malowałam, zawsze coś próbowałam, rysowałam, jakieś obrazy, jakieś rysunki, więc zawsze mnie do tego ciągnęło. A ikony... jakby na studiach ikonami się nie zajmowałam, ja się zajmowałam bardziej sztuką zachodnią. Natomiast gdzieś tam liźnęłam tych ikon też, bo musiałam, i one mnie w pewien sposób fascynowały też, sama tematyka.

M.W.

Czyli najpierw była teoria na studiach?

K.W.

Najpierw była teoria, tak, najpierw była teoria na studiach. A później jakby weszłam w ten świat gdzie ta ikona jest bardzo żywa.

M.W.

Mówisz o Bieszczadach?

K.W.

Tak, w Bieszczadach jest trochę tych ikonopisarzy, można to zobaczyć na żywo i to mnie wciągnęło - po prostu stwierdziłam, że spróbuję - spróbowałam i zapalo.

M.W.

Ale ten pierwszy raz z ikoną, kiedy Ty pracowałaś, to jak to wyglądało? Ktoś Cię nauczył, szukałaś jakiejś osoby, która Ci pokaże jak to robić?

K.W.

Wiesz co, ja głównie byłam... samoukiem to za dużo powiedziane, bo jest taka technika, że ciężko być samoukiem, bo tam są odpowiednie proporcje wszystkiego, trzeba wiedzieć jak zrobić farby, jak robić podkłady i tak dalej. W książkach się tego nie wyczyta, bo są zazwyczaj pisane bzdury zupełne.

M.W.

A w internecie?

K.W.

Też no słabo.

M.W.

Czyli trzeba mieć mistrza?

K.W.

Tak, trzeba do kogoś pójść, ktoś Ci musi pokazać albo pójść na dobre warsztaty.

M.W.

I Ty wybrałaś którą drogę?

K.W.

Ja znalazłam mistrza troszkę (śmiech).

M.W.

Kim był, kim jest ten mistrz?

K.W.

Znaczy tak, podpatrywałam przez chwilkę w pracowni tutejszej w Cisnej, bo jest też pracownia ikon tutaj, która dosyć prężnie działa i to nie było tak, że ja u nich pracowałam - po prostu parę razy weszłam, coś tam podejrzalam i tam wtedy pracowała Asia Zabagu, która wtedy pracowała w tej pracowni natomiast w tej chwili jest na pewno jednym z najlepszych ikonopisarzy w Polsce. Także miałam szczęście że ją poznałam, zresztą jej ikony teraz można na przykład zobaczyć w Supraślu w muzeum, bo też wygrała taki konkurs na współczesną ikonę. Robi przepiękne ikony, no jest niesamowicie dobra w tym. I miałam o tyle szczęście, że ją poznałam, bo ona oprócz tego, że świetnie maluje, to ma też niezwykle talent taki dydaktyczny. Ona potrafi w paru słowach po prostu przekazać mnóstwo rzeczy. W paru słowach, w paru gestach potrafi pokazać jak się nakłada różne farby - jest świetna w tym.

M.W.

Ale ta nauka odbywa się w taki sposób, że po prostu siadacie nad ikoną i robicie razem krok po kroku czy ktoś patrzy po prostu Tobie na ręce?

K.W.

Parę razy podpatrzyłam, potem próbowałam sama. Jak mi coś nie wychodziło, to na przykład przychodziłam do niej i pytałam dlaczego mi nie wychodzi, jak ja mam to robić - „a bo robisz tu i tu błędy, np. nie masz malować mokrym pędzlem, masz go wytrzeć o chusteczkę przed malowaniem”.

M.W.

I krok po kroku się dowiadywałaś?

K.W.

Tak, dokładnie. Więc po prostu takie spotkania sporadyczne były. Czy do tej pory czasami do niej dzwonię jak na przykład czegoś nie wiem i ona też chętnie pomaga, więc po prostu podpatrywałam, czasami podpytywałam, a resztę robiłam sama.

K.W.

Tutaj jest taka goła deska, to prawdopodobnie jest lipa z tego co widzę. I teraz deska jest po pierwsze tutaj jest wzmocniona tak zwanymi szponkami. Są poprzeczne deski, których nie widzimy, one są łączone na jaskółczy ogon z deską, poprzeczne takie deseczki, które są z drzewa twardszego niż sama deska, czyli na przykład mamy lipę i buk, albo nie wiem - lipę i dąb. Muszą być z twardszego drewna. I druga zasada, oprócz wysuszenia takiego drewna, jest taka, że musi się składać z pojedynczych elementów, czyli kilka deseczek poszczególnych lepimy ze sobą tak, żeby słoje każdej były w innym kierunku.

M.W.

A powiedz mi jak to jest, że akurat tutaj w Bieszczadach, jest takie zagłębie ikonopisarzy?

K.W.

Myszę, że z tego samego powodu w to weszli, z którego ja weszłam, to znaczy jest to takie miejsce kulturowe, które się wiąże bardzo z ikoną. Bieszczady, a drugi taki okręg to jest no okolice Białegostoku. To są dwa takie miejsca w Polsce, które są bardzo ściśle związane z kulturą wschodnią, tak to nazwijmy. Tutaj byli Rusini, którzy przyszli z południowych Karpat w naszą stronę i osiedlili się, więc ta ikona jest od XV wieku u nas obecna cały czas.

M.W.

A powiedziałaś, że to są ikonopisarze i ja za Tobą się posłużyłam tym samym określeniem, ale powiedz dlaczego się mówi, że to są pisarze?

K.W.

W zasadzie chyba z dwóch takich głównych powodów. Pierwszy jest mniej ważny, wynika z etymologii słowa - po prostu w języku rosyjskim jest ikonopisatiel też i posługując się jakby kalką językową u nas też są pisarze ikon. A druga ważniejsza rzecz to jest to, że ikona namalowana jest przekładem, jest przelozona na farby, a nie na słowo - Biblia, teologia, Ewangelia - wszystko to jest przelozone jakby na ikonę. Dlatego że ikona się bardzo ściśle trzyma kanonów, czyli zasad wytyczonych przez przez Pismo Święte. W związku z tym jest też - my nie mamy możliwości wymyśle sobie tematów, stworzenia jakichś własnych tematów - wszystko jest ściśle określone, ściśle związane z tą ewangelią.

M.W.

A powiedz na czym polega ten kanon? Jakie są te najważniejsze rzeczy, esencja? Czy w ogóle da się powiedzieć o tym?

K.W.

To przede wszystkim jest tak, że ikona jako ten obraz religijny sztuki wschodniej jest inaczej pojmowany, niż obraz religii sztuki zachodniej. W sztuce zachodniej taki obraz był opisem jakiejś

osoby, to była ta Biblia pauperum, czyli taka Biblia obrazkowa dla ludzi, którzy nie umieli czytać. Więc jak sobie oglądali obrazy, to mieli różne sceny i tak dalej. Natomiast w ikonie - jakby podstawą zrozumienia ikony jest to, że ikona sama w sobie ma moc praobrazu. Czyli ikona ma w sobie moc boga. Jeżeli stworzysz ikonę na przykład Chrystusa, to ona ma jego moc, ma jego łaskę, ma jego błogosławieństwo w sobie. Jakby przenosi to. Więc jest takim oknem do tego boskiego świata.

M.W.

I czy to też znaczy, że to właśnie każda rzecz, która jest namalowana ma jakiś znaczenie i ją się odczytuje?

K.W.

Tak, tak. I dlatego też właśnie z tego powodu nie może tu być jakichś luźnych tematów i luźnych własnych interpretacji.

M.W.

Czyli wszystko musi być tak, jak jest zaplanowane?

K.W.

Tak, bo gdyby było inaczej, to nie miałyby w sobie tej właśnie mocy boskości.

M.W.

To mamy już deskę. A na deskę?

K.W.

A na deskę naklejamy płótno. Płótno w kwiatuszki może być, dlatego że go nie widać, natomiast ma być to naturalne, czyli ma być to len, bawelna, tego typu materiały i to nakleja się klejem skórnym. Klej skórnym czy kostnym wygląda jak takie małe drobnutkie perelki albo jak bursztyn. To się rozgrzewa w kąpielu wodnej w odpowiednich proporcjach. W garnku się rozgrzewa, a taką deskę trzeba przesmarować kilka razy samym klejem, dopóki ona nie przestanie wsiąkać. Czy jak mamy

taką powierzchnię szklaną, to znaczy że klej już nie wsiąka, tylko zostaje na desce i wtedy rękami moczymy płótno jeszcze i naklejamy.

M.W.

Czy dla Ciebie, kiedy pracujesz, to taka warstwa duchowa jest istotna?

K.W.

Jest istotna, dlatego że to jest ściśle związane z ikoną, więc musi być.

M.W.

A może być tak, że na przykład osoba niewierząca pisze ikony.

K.W.

Też pytanie czy ikona, do której potem nikt się nie modli, tylko wiesz na ścianie, czy jest ikoną dalej czy nie, czy ikona której nie maluje osoba wierząca, a ktoś się potem nie mogli jest ikoną czy nie.

M.W.

Dużo pytań rodzi.

K.W.

Tak, dużo pytań bez jasnej odpowiedzi.

M.W.

Ale na przykład to, że no nie ma tam miejsca na taki aspekt twórczy, że Ty możesz coś dodać, czy nie przeszkadza Ci to w jakiś sposób?

K.W.

Nie, nie przeszkadza mi. Nie przeszkadza mi, ja się w tym dobrze poruszam, dobrze się w tym czuję. Oczywiście mogę sobie stworzyć jakąś swoją ikonę, ale bardziej pod względem stylistycznym.

M.W.

A co to znaczy?

K.W.

Czyli może mieć na przykład jakiś ozdoby dodatkowe, na przykład podrzeźbienia, nie wiem: szaty w bardziej ciekawych kolorach - oczywiście kolory też są symboliczne i w związku z tym pewne są wymogi. Mogę parę rzeczy zrobić swoich. Na przykład szata czerwona może być tylko czerwienią, a może być, tak jak nie wiem czy kojarzysz ikony Rublowa na przykład - Rublow to był jeden z takich najbardziej słynnych ikonopisarzy i on potrafił w jeden kolor szaty wpleść pięć innych jeszcze kolorów, które były światłami, cieniami przychodziły, więc...

M.W.

Czyli jest tam zabawa troszeczkę?

K.W.

Tak, można się pobawić i można piękne rzeczy zrobić, mimo tego kanonu, mimo tych ograniczeń.

M.W.

Na początku jak opowiadałaś o tym, że miałaś swojego mistrza, który Cię wprowadzał w to jak pisać ikony, ja cały czas myślałam o tej takiej stricte właściwie rzemieślniczej części można było rzec: że po prostu jak coś namalować, jak nałożyć kolory, jakie proporcje, ale właściwie jest też cała ta przestrzeń teoretyczna. Jak długo się zgłębia tę część?

K.W.

Cale życie (śmiech). To jest naprawdę temat rzeka i myślę, że ciężko jest jakby pisać ikony, malować ikony kiedy tej teorii się nie ma, więc cały czas jest czytanie różnych rzeczy, oglądanie różnych ikon, dowiadywanie się o nich, dowiadywanie się o tematach. Ja jestem w tym momencie na drugim stopniu wtajemniczenia.

M.W.

A, to są stopnie wtajemniczenia?

K.W.

Nie, no zawsze są stopnie wtajemniczenia i ten drugi polega na tym, że przestajesz być ignorantem i wiesz jak niewiele wiesz.

M.W.

A, to też kłopotliwy stan.

K.W.

Więc ja wiem jak mało wiem w tym momencie (śmiech).

K.W.

Plótno jest tylko po to, żeby tę deskę jeszcze dodatkowo wzmocnić, czyli gdyby jednak zapracowała, gdyby drewno zapracowało, to plótno je dodatkowo trzyma.

M.W.

Ale mamy jedną warstwę plótna?

K.W.

Tak, jedną warstwę plótna i jak to plótno już nakleimy, to jest mniej więcej jeden dzień pracy, musi sobie wyschnąć, potem odcinamy to co nam zostało na brzegach i potem z tego samego kleju skórniego i z kredy robimy taką mieszanekę, która jest gruntem.

M.W.

A ta kreda do czego służy, do czego ona jest potrzebna?

K.W.

Ona jest biała, więc jest dobrym podkładem. Wygląda to jak po prostu biała farba, ale jest to z czego innego zrobione.

M.W.

A mogę dotknąć?

K.W.

Jasne. To jest akurat niewyszlifowane jeszcze.

M.W.

To jest taka powierzchnia jak płytka po prostu, trochę matowa.

K.W.

Tak, albo jak zamalowana ściana gispowa.

M.W.

Albo jak początek ikony?

K.W.

Jak początek ikony, przede wszystkim.

M.W.

Jak to wygląda jeśli chodzi o tematy, które przenosisz?

K.W.

Tematy, które mogą być stosowane w ikonie są zatwierdzone przez ojców kościoła wschodniego i to jest jakby temat, który może być w ikonie.

M.W.

Ale czy jest jakaś taka księga, która opowiada o tym wszystkim czy...?

K.W.

No ja i nie znam. Myślę, że nie ma takiej księgi, dlatego też, że nowe tematy wchodzi, myślę, że to jest zapisane w prawach kościoła wschodniego. Prostu się zbiera synod i ustala, że to może być. Jest taka książka, która się nazywa Hermeneia, ona jest bodajże chyba z XVII wieku, ale jest reprint, więc jest ogólnie dostępna, w której są opisane konkretne tematy: znaczy że na przykład jeżeli malujesz ikonę zmartwychwstania, to Chrystus ma być w tym miejscu, oprócz tego ma być taka postać, taka postać, ta postać ma trzymać rękę tak, ta ma być odwrócona w tą stronę, są absolutnie ściśle przepisy. I są też takie tematy w tej sztuce wschodniej, których nie ma w sztuce zachodniej i odwrotnie. Są tematy, które dla człowieka, który się obraca w obrębie tego kościoła zachodniego są

nieznane, na przykład wstąpienie do otchłani - nie znasz takiego tematu, prawda?

M.W.

Nie, nie. A jak on wygląda, ten temat?

K.W.

Wygląda tak, że Chrystus Zmartwychwstały stoi nad grobem Adama i Ewy i wyciąga do nich rękę i wyciąga ich z grobu i jest taki temat, którego właśnie nie ma w sztuce zachodniej. Albo są tematy takie same, ale inaczej obrazowane też.

M.W.

A to też opowiedz o przykładzie.

K.W.

Ukrzyżowanie na przykład: w sztuce zachodniej jest bardzo duży nacisk, zawsze był, na cierpienie, w związku z tym ten Chrystus w sztuce zachodniej ma koronę cierniową, cierpi, krwawi i tak dalej. Jest to taki bardzo... bardzo trudny jakby obraz, natomiast w kanonie sztuki wschodniej, czyli w ikonie, Chrystus ma otwarte oczy, nie jest martwy na tym krzyżu, nie widać tak bardzo tego cierpienia. Często też jest w ogóle w postaci takiej zupełnie wyprostowanej na tym krzyżu i często też ma na przykład szaty takie królewskie, kapłańskie na sobie. W ikonie nie był kładziony nacisk na właśnie ten aspekt cierpienia, tak samo święci nie mieli atrybutów męki w ikonach. Pewne rzeczy nie były opisywane, tylko wierni o tym wiedzieli.

M.W.

Czyli ta boskość jest przedstawiana w taki łagodniejszy sposób, mniej brutalny?

K.W.

Łagodniejszy, tak na pewno, na pewno tak i bardziej w sposób taki symboliczny. I to co jest na ikonie nie ma nic wspólnego z tą strefą ziemską. Znaczy nie ma tam cierpienia nie ma tam też takich elementów, które są w naszych realiach, czyli

perspektywy, czasu. Wszystko jest odrealnione, bo jak patrzysz przez to okno, czyli przez tą ikonę, to widzisz świat boski, on jest zupełnie inny, on jest zmieniony.

K.W.

Nie lubię szlifowania, ale to jest kolejny etap. Czyli bierzemy papier ścierny i szlifujemy ten grunt, tak żeby był absolutnie gładki jak powierzchnia lustra. Dlatego że jak grunt nie będzie gładki, to potem złoto, które nakładamy na to w płatkach będzie też niegładkie. Czyli cała ta struktura, której nie wyszlifujemy, gdzie będą jakieś dolki, jakieś elementy nierówne będzie widoczne na złocie i tak nie może być, więc musi być gładziutko. I następnym etapem jest już nanoszenie rysunku na ikonę.

M.W.

Czy Twoje wybory są w jakiś sposób związane z tym jak czujesz na przykład. Że, nie wiem, albo sporo uroku, że to w jakiś sposób nie wynika być może z takiego przypadku, że „no to dzisiaj co, otwieram album i przeglądam, no to ta”, tylko zastanawiam się co stoi za tym wyborem, że akurat te wybierasz w danym momencie.

K.W.

Niestety chyba jest tak, że otwieram album i wybieram, że to ta (śmiech).

M.W.

Czyli przypadek.

K.W.

Własny gust, to znaczy to jest tak, że jeżeli pracuję na zamówienie, to ktoś dla kogo piszę tę ikonę, to wybiera sobie ikonę, natomiast jeżeli piszę taką ikonę, która ma potem wisieć w galerii i ewentualnie kogoś zainteresować albo nie, to są już takie tematy, które zawsze chciałam namalować, spróbować. I nie wynika na pewno z mojego nastroju, natomiast często też wynika ze stopnia

trudności, że ja chcę się z czymś zmierzyć, chcę spróbować czy dam radę na przykład taką ikonę zrobić, bo jest piękna, bo jest dla mnie w jakiś sposób niezwykła i chcę się zmierzyć z tematem.

M.W.

A czy teraz stają przed tobą jakieś wyzwania?

K.W.

No tak, zawsze są jakieś. (śmiech) Teraz mam taką dużą ikonę do zrobienia - Jana Chrzciciela. I ja bardzo lubię ten temat, a ikona jest duża więc jest bardzo piękna, więc...

M.W.

A duża, to znaczy jak duża?

K.W.

Nie jest aż tak duża, jest tam 60 na 40 parę, ale jest to już większa deska.

M.W.

Ale jak pokazywałaś mi te złotka, które tam trzeba przyczepić, to robi wrażenie jednak, bo trochę trzeba się wysilić.

K.W.

Dokładnie, i trzeba to dobrze zrobić żeby było równo i ładnie.

K.W.

Jak się w niego postuka, to jest dosyć twardy. [stukanie] Widzisz? Jak przejadę paznokciem, to widać. I tak, następny etap to jest właśnie rysunek, jeśli go już mamy. Taki ogólny rysunek, zarys postaci na przykład czy zarys sceny. Wtedy nakładamy złoto i to jest kolejny etap. I złoto, pokażę jak wygląda.

M.W.

Masz jakiś sejfik?

K.W.

Tak, mam sejfik ze złotem. (śmiech) Pudeleczek. Złoto w płatkach jest niezwykle delikatne. Dlatego też jest tak schowany, żeby gdzieś tam nie zniknęło.

M.W.

To wygląda jak taki notesik.

K.W.

Tak, to jest notesik. I tu są poszczególne płatki złota, pomiędzy karteczkami.

K.W.

Moja praca trwa mniej więcej 6-8 godzin dziennie.

M.W.

6-8 godzin dziennie, non stop.

K.W.

6 dni w tygodniu powiedzmy, tak. Czasami długo chodzę zanim siądę do malowania, do pisania, ale potem już siedzę i pracuję.

M.W.

A jeszcze wróć do tego wątku kopiowania i przypisywania - czy w takim układzie Ty się czujesz artystką?

K.W.

Nie, ja się czuję dobrym rzemieślnikiem. Bardziej się czuje rzemieślnikiem niż artystką, zdecydowanie. Wykonuję kolejne etapy, wykonuję jakąś konkretną ikonę. Mało w tym jest weny, rozmachu i moich humorów, i moich interpretacji, i tego czy mam na coś ochotę czy nie, po prostu muszę sięść do tej ikony. Muszę sobie stworzyć taki klimat w sobie, żeby mi było też przyjemnie, łatwo co akurat nie jest trudne na szczęście, ale nie mam tak, że „a w tym miesiącu nie maluję, bo nie mam weny”, więc jest to bardziej dla mnie rzemieślnicza praca. Ale to dobrze, nie uważam, żeby to było gorsze od artyzmu (śmiech).

M.W.

Nie, nie, ale czy nie masz pokus na przykład, żeby: no dobrze, wykorzystam sobie tę technikę nakładania i robienia po prostu ikony, ale na przykład przedstawię w ten sposób krajobraz bieszczadzki.

K.W.

Nie takich pokus nie, bo tą technikę wiązę ściśle wyłącznie z ikoną. Jakoś nie mam takich ciągót, żeby na przykład na desce jeszcze ze złotem zrobić coś tam innego. Natomiast oczywiście, że mnie kusi, żeby mieć też trochę rozmachu. Wiesz jak mam małą ikonkę, gdzie jest mnóstwo detali i tak dalej i w pewnym momencie, nawet jeżeli to jest twoją pasją, w pewnym momencie może dojść do takiego etapu, że czujesz się zmęczona.

M.W.

No właśnie.

K.W.

Bo po prostu mózg jest przeciążony, przemęczony. Uwaga może, nie mózg, bo tam myślenia dużo nie ma, ale uważność jest.

M.W.

Skupienie jest bardzo istotne.

K.W.

Więc można tym być zmęczonym i jak już czuję, że tak jest, to na przykład ostatnio zaczęłam się bawić w obrazy abstrakcyjne, więc kupiłam sobie płótna 100 na 80, biorę wałek i pędzel do ławek i się wyżywam. I to mi daje taki oddech.

K.W.

Te tradycyjne ikony pisze się, maluje się temperą jajową - jest taka nazwa techniki. Tempera jajowa polega na tym, że mieszany pigmenty, czyli te, o których wcześniej mówiłam - polega na tym, że te pigmenty mieszamy już bezpośrednio na palecie z żółtkiem kurzym i z wodą, po prostu.

M.W.

Bardzo dużo natury. (śmiech)

K.W.

Bardzo dużo natury. Żółtko oddziela się od białka i podaje się do tego w odpowiednich proporcjach wodę i w ten sposób uzyskujemy farbę, którą się tworzy ikony.

M.W.

I malujesz.

K.W.

I maluję, dokładnie.

M.W.

Spotkałam się z tym, że niektóre z ikon są... od razu wyglądają na takie, że już wisiały ileś czasu na ścianie, natomiast Twoje no takie są świeżynki że tak powiem, że widać, że dopiero, co wyszły spod ręki.

K.W.

Wiesz co, tak, są ikony postarzane, natomiast ja tego nie lubię, po pierwsze dlatego, że jest to sztucznie zrobione. Jest to sztuczny twór pod kogoś zrobiony, bo ktoś ma ochotę na starą ikonę. Po drugie, uważam, że ikona powinna się sama zestarzeć. I po trzecie też jest to ikona tradycyjnie pisana i zepsucie czegoś co ma być piękne, boskie i dobre na początek mi nie do końca leży, więc ikona może się sama zestarzeć. Natomiast to, że ja robię ikonę świeżą i ładnie wykończoną, to jest też mój warsztat i o mnie świadczy, że potrafię zrobić dobrą ikonę i nie postarzam, nie, nie.

K.W.

Tu są narzędzia dentystyczne, których mam cały zestaw i którymi mogę robić właśnie grubsze podrzeźbienia, cieńsze. To są idealne narzędzia dla ikonopisarzy. Mój pomysł to nie jest, myślę że tak już od dawna wszyscy ikonopisarze wiedzą, że to są najlepsze narzędzia. (śmiech).

To jest tak, że siadam i maluję tą ikonę od początku do końca i w pewnym momencie czuję, że to jest już, że więcej nie zrobię, że ta ikona ma wyglądać tak, a nie inaczej.

M.W.

To opowiedz mi więcej na tym uczuciu. Po czym to poznajesz?

K.W.

Po prostu jest takie uczucie, że na przykład siedzisz nad twarzą i domalowujesz, i domalowujesz i próbujesz zrobić lepiej i lepiej, i może by jeszcze coś dodać, może by coś poprawić. W pewnym momencie prostu czujesz, że jeszcze jeden ruch pędzlem i zepsujesz. Po prostu. Że jest taki etap, kiedy już wiesz, że dość. Jakby ta ikona sama Ci o tym mówi. To jest intuicyjne.

M.W.

A Ty mówisz wtedy „Jesteś już piękna, już teraz to wystarczy”? Zdarza Ci się coś przemówić wtedy?

K.W.

Tak, tak, zdarza mi się. (śmiech)

M.W.

I co mówisz?

K.W.

No że się udało, no. (śmiech)

M.W.

O, to skromnie jak na taką ilość pracy.

M.W.

Wspomniałaś, że od 15 lat zajmujesz się ikonami, od 15 lat piszesz ikony. Czy na przestrzeni tych lat - wiadomo, że no rozwijasz te umiejętności, swoją wiedzę - ale czy byłabyś w stanie powiedzieć, że były jakieś takie momenty, tak jak artyści mają na przykład okresy jakieś, to że coś Cię interesowało bardziej albo coś w Twojej technice ewoluowało?

K.W.

Na szczęście jest tak, że jest coraz lepiej, ale to mi mówią znajomi, że „o, tutaj widać, że już zrobiłaś duże postępy, znowu” - ja tego nie widzę.

M.W.

Ale czy to znaczy, że wśród znajomych masz tylko znawców?

K.W.

Nie, ale mam mnóstwo artystów. (śmiej) Są takie kręgi, że albo ktoś jest malarzem albo ktoś tam jest muzykiem, więc...

M.W.

A czy to jest kwestia tego jak dobierasz znajomych, czy kwestia tego kto mieszka w Bieszczadach?

K.W.

Kwestia tego kto mieszka w Bieszczadach, z resztą nie tylko w Bieszczadach, bo też znajomych mam z innych części Polski, ale tak jakoś jest, że jak się siedzi w jakimś temacie, to się też poznaje ludzi chyba związanych z tym tematem, akurat tutaj z artystycznymi tematami ogólnie.

M.W.

I czy artyści w Bieszczadach spotykają się? Czy jest bohema artystyczna?

K.W.

Spotykają się. Wiesz co, bohema artystyczna... nie wiem. Nas jest też tyle tutaj, że po prostu się spotykamy na co dzień, spotykamy się na jakichś imprezach, festiwalach i tak dalej. Ale też żyjemy obok siebie cały czas. Nie ma tak, że się spotykamy i na przykład rozmawiamy o sztuce.

M.W.

Nie? Ja myślałam, że tylko.

K.W.

Nie. Rozmawiany o tym komu koparka siadła, kto spotkał niedźwiedzia raczej, no takie są tematy.

M.W.

I o turystach?

K.W.

Też, też.

M.W.

Kiedy oni pojedą?

K.W.

Mm...

M.W.

Dobra, nie musisz odpowiadać.

K.W.

Ok, dzięki. (śmiej)

M.W.

No właśnie, bo ten tryb życia w Bieszczadach też się różni tutaj. Powiedz jak to wygląda?

K.W.

Tak, są diametralnie różne dwa etapy w roku życia w Bieszczadach. Jest ten czas, który jest bardzo spokojny, bardzo taki nasz, kiedy mamy czas na mnóstwo rzeczy, na to żeby pobyć sami ze sobą, pobyć ze znajomymi. Czyli ten okres powiedzmy od listopada do końca kwietnia. Ten okres taki martwy turystycznie. I okres bardzo intensywny od maja do końca października, kiedy jest mnóstwo osób w Bieszczadach, mnóstwo gości przyjeżdża i to jest taki moment, kiedy jest dużo, głośno, wiele się dzieje.

M.W.

A czy czujesz, że to się przekłada - te dwie pory, które występują tutaj - przekłada się na Twoją sztukę?

K.W.

Nie przekłada się, dlatego że ja jestem takim... Wiesz co, jestem odludkiem i też, pomimo że pracuję w galerii, gdzie przychodzą też ludzie, patrzą, to jednak ta moja praca jest tylko moja. Jest takim moim azylem, tak czy inaczej. Czy siedzę w zimę i tworzę coś w domu, czy się z galerii - jest to taka zamknięta moja przestrzeń. Ja mogę z kimś rozmawiać o ikonie, mogę pokazywać, to absolutnie mi nie przeszkadza, cieszy mnie. Natomiast jest to dla mnie taki zamknięty świat, który nie zmienia.

M.W.

A nie zdarza Ci się zatęsknić za ludźmi?

K.W.

Zdarza mi się. Zdarza się, ale pewnie rzadziej niż innym. Ja lubię po prostu święty spokój i lubię sama być ze sobą, i mi to nie przeszkadza, ale tak - czasami zatęsknię, to wtedy coś się dzieje tutaj w Bieszczadach. Jest jakiś na przykład festiwal, jakaś impreza, ludzie się spotykają. I wtedy jest dużo, głośno i intensywnie, a potem się odpoczywa.

M.W.

Czy ta przyroda, która Ciebie otacza na codzień, a nas teraz - Bieszczady, pejzaże, krajobrazy, ścieżki, trasy trekkingowe - czy ona w jakiś sposób wpływa na to co robisz?

K.W.

Myślę, że na pewno. To znaczy jest ściśle związana ze mną i dzięki temu chyba, że ja taka jestem, że jestem osobą, która się dobrze czuje w tej przyrodzie, to mogę też chyba pisać ikony, bo lubię spokój, mam cierpliwość, akurat do ikon, bo nie do wszystkiego mam cierpliwość. Ale daje mi to jakiś też spokój wewnętrzny, który potem przekładam na to, że jestem w stanie spokojnie usiąść przy tej ikonie i pracować przy niej osiem godzin. Myślę, że natura powoduje u mnie większy spokój i to się przekłada na mają pracę. Aczkolwiek, gdybym z natury swojej nie była osobą spokojną, to bym tutaj

nie wytrzymała też, więc to jest jakby jedno napędza drugie.

M.W.

A miałaś takie momenty, że już myślałaś „rzucam te Bieszczady, jadę do Warszawy”?

K.W.

Nie (śmiej), nie, nie miałam. Wiesz co, czasem są takie... sam spokój, ta cisza i ta przyroda mi nigdy nie przeszkadzała i nigdy nie miałam przez nią takich myśli, że może by jednak wyjechać stąd, natomiast są takie zdarzenia losowe, typu zepsuje ci się samochód, a najbliższy mechanik jest, wiesz, 60 kilometrów stąd. I jeszcze ma czas za tydzień. A ty nie masz czym dojechać do pracy.

M.W.

A kawałek masz.

K.W.

A kawałek masz, dokładnie, więc takie zdarzenia zupełnie takie no... twardy realizm czasami tutaj uderza. Ale coś za coś, bo też w mieście są inne problemy, których tutaj nie ma.

M.W.

Czyli żadnych, żadnych kryzysów bieszczadzkich - miałam nadzieję, że ludzie, którzy się przeprowadzają tutaj, też mają takie momenty „rzuć te Bieszczady i jedź”.

K.W.

Nie, nie miałam takich kryzysów, natomiast było tak, że przez ładnych parę lat, jak się tutaj wprowadziłam, to siedziałam tylko tutaj, absolutnie nie miałam potrzeby, żeby wyjechać, a teraz...

M.W.

Mówisz o tym, że w tym domu, tak? W tej okolicy czy...?

K.W.

Wiesz co, tutaj akurat mieszkamy od 2 lat, ale w okolicy, w Bieszczadach w ogóle. Wiesz, w ogóle nie wyjeżdżałam.

M.W.

W inne miejsca Polski?

K.W.

Tak, tak, nie miałam takiej potrzeby, jak się tutaj zaszylałam, to już byłam taka szczęśliwa, że już nigdzie nie wyjadę. Potem to przeszło i teraz po prostu potrzebuje czasem - to nie chodzi o ucieczkę, to chodzi o zmiany po prostu na chwilę klimatu, czyli jak mam jechać na wakacje, to wolę nad morze niż w góry. (śmiech)

M.W.

No, domyślałam się.

K.W.

No, czasami lubię też wyskoczyć do miasta i pójść prostu na zwykły shopping do galerii, bo coś mi tam potrzeba.

M.W.

A Bieszczady - jak Tobie brzmią Bieszczady, jeśli miałabyś dźwiękami opowiedzieć. Bo my opowiadamy dźwiękiem, więc jestem ciekawa co byłoby taką dźwiękową pocztówką z Bieszczad, właśnie.

K.W.

Ptaki. Odgłosy przedzierania się przez krzaki. Chyba to mi się też kojarzy. Deszcze. I burze.

M.W.

To mamy dzisiaj.

K.W.

To mamy, dokładnie. I wiatr. Wiatr, który czasami bardzo, bardzo wieje.

M.W.

Zimą?

K.W.

Niekoniecznie, ale aż go słychać, na przykład takie halne jak do nas dotrą, to robią wrażenie też.

M.W.

I jak on brzmi, bo ja nigdy nie słyszałam.

K.W.

Wiesz co, ja lubię naturę, więc mi brzmi dobrze, ja też lubię deszcz i burze, i nie mam takich problemów, natomiast dla niektórych jest taki trochę złowieszczy jednak ten wiatr. Wiesz, my go nazywamy - jest określenie nasze - wiatr wisielców, do tego stopnia, ponieważ czasami potrafi wiać przez 2 tygodnie na przykład non stop.

M.W.

Ale do huczy czy gwizdże?

K.W.

Huczy, głównie huczy, też wszystkie drzewa chodzą i tak dalej. I jak ktoś ma taką słabszą psychikę, to mu jest ciężiej z tym na pewno. A ja lubię.

M.W.

No jeszcze do tych rzeczy, które lubisz stąd - chciałam Cię zapytać o Twoje ulubione miejsca w przestrzeni.

K.W.

Chodzę sobie tutaj na przykład ścieżką z moim kotem. Jeden z moich kotów, a mam dwa, bardzo lubi chodzić ze mną na spacer, więc chodzimy czasem razem. Zwłaszcza zimą. Chodzenie po torach na przykład, bo tutaj są też tory kolejki wąskotorowej, więc bardzo często można nimi w różne miejsca dotrzeć. Stokówki leśne.

M.W.

Stokówki?

K.W.

To są takie drogi dosyć szerokie, ale leśne. Trakty nadleśnictwa, które służą między innymi to do poruszania się po lasach, więc przecinają jakby wzdłuż różne stoki i też skracają drogę często.

M.W.

A czy chodzisz w góry?

K.W.

Chodzę w góry czasem. Kiedyś bardzo dużo chodziłam, trochę mniej.

M.W.

A to bardzo śmieszna rzecz, że przeprowadziłaś się...

K.W.

Pewien paradoks (śmiech) ale czy mi tego brakuje - chyba nie.

M.W.

Wystarczy popatrzeć, wystarczy że są?

K.W.

Wiesz co, teraz jest tak, że mieszkając tutaj znam miejsca, w których nikogo nie spotkam, więc po co mi iść na Tarnicę. Wolę swoje ścieżki. Poruszać się w obrębie takim gdzie nikogo nie ma, gdzie albo jest mniej osób, niekoniecznie takie uczęszczane szlaki.

M.W.

A czy te miejsca są oznaczone na mapie, czy po prostu trzeba odkryć na własną rękę?

K.W.

Są oznaczone czasami takimi cienkimi czarnymi kreseczkami albo trzeba je odkryć, tak. Ale są też miejsca piękne w Bieszczadach, gdzie jest zawsze mało turystów.

M.W.

To podaj je.

K.W.

Tworylne i Krywe, takie miejscowości na przykład.

M.W.

Jeszcze raz?

K.W.

Tworylne i Krywe. Wychodzi się albo z Zatwarnicy albo z Rajskiego. I są to takie dwie wioski, których już nie ma. Zresztą tu jest mnóstwo takich wiosek, których już nie ma. Ale jest to przepiękna, właśnie taka trasa, która jest bardzo dzika. Tam jest najwięcej zwierząt też dzikich, bo nikt ich nie płoszy.

M.W.

Jakie zwierzęta można tam spotkać?

K.W.

Wilki, niedźwiedzie, rysie, jelenie, wszystko.

M.W.

Spotkałaś?

K.W.

Tak, miałam szczęście, że spotkałam wszystkie. Natomiast dopiero po 9 latach mieszkania tutaj zaczęłam spotykać zwierzęta bardziej ciekawe niż jelenie, nie obrażając jeleni. (śmiech) Jak już zaczęłam je widywać, to je widuję bardzo często, natomiast przez pierwsze 9 lat w ogóle żadnego wilka, niedźwiedzia, nic.

M.W.

Ale to była kwestia tego, że Ty ich nie widziałas czy po prostu...

K.W.

Nie mam pojęcia, chyba szczęścia zwykłego albo

takiego wiesz... może natura powiedziała, że jak już „dobra, tyle pomieszkałaś tutaj, to damy Ci tę satysfakcję.”

M.W.

Wtarłaś się w krajobraz.

K.W.

No, dokładnie i teraz widuję często, na szczęście niedźwiedzie zawsze z samochodu i oby tak zostało. (śmiech).

M.W.

Przestało padać. Ja myślę, że możemy zrobić kropkę.

To był podcast Wolne Ścieżki. Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski. Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podcasty. Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?
Martyna Wojtkowska.

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.